

PREMIERA



861

Opera i Operetka w Krakowie

GEORG FRIEDRICH HÄNDEL

JULIUSZ CEZAR

Kierownictwo muzyczne: Ewa Michnik

Reżyseria i choreografia: Henryk Konwiński

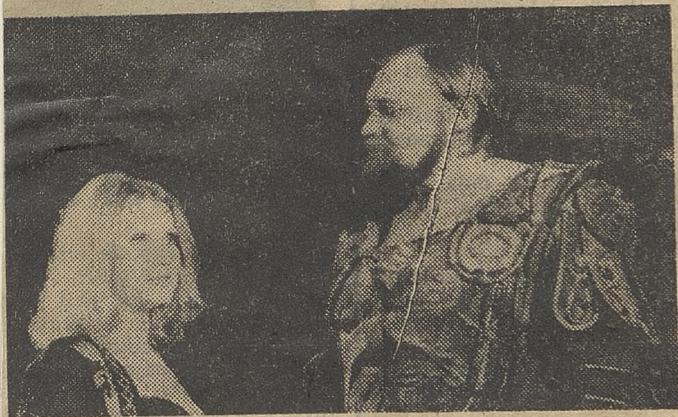
Scenografia i inscenizacja: Jan Bernaś

Premiera 8 i 9 stycznia 1989

PREMIERA

RUCH
MUSZY
15. I. 1989

„Juliusz Cezar” G. F. Haendla – pierwszą premierą tego roku



Fot. Stefan Zbadyński

(Inf. wł.) Wczorajsza konferencja prasowa w dyrekcji Opery i Operetki w Krakowie poprzedziła premierę, która ma szansę stać się prawdziwym wydarzeniem tego sezonu. Chodzi o „Juliusza Cezara” G. F. Haendla przygotowanego pod kierownictwem muzycznym **Ewy Michnik**; w reżyserii i choreografii **Henryka Konwińskiego**, ze scenografią i w inscenizacji **Jana Bernasia**. „Juliusz Cezar” będzie w Krakowie wystawiany po raz pierwszy. Starannie dobrana obsada pozwala wierzyć, że artyści z powodzeniem pokonają trudności jakie stwarza ta właśnie niełatwa, barokowa opera. W „Juliuszu Cezarze” usłyszymy m. in. **Krystynę Tyburowską** (Kleopatra), **Bogusława Szynalskiego** (Cezar), **Jerzego Knetiga** (Sekstus), **Bożenę Zawiaślak** (Kornelia), **Janusza Borowicza** (Ptolemeusz), **Andrzeja Bieguna** (Achilles). Premiera już w niedzielę — 8 stycznia br.

Po „Juliuszu Cezarze” w operze zobaczymy „Rigoletto” (premiera 30 marca br.) i „Straszny dwór” (premiera przewidziana w maju, przedstawienie pokazane zostanie podczas festiwalu w Kudowie Zdroju. Miłośnicy operetki będą mogli obejrzeć w tym sezonie już 15 lutego br. „Panią prezesową” w przekładzie z francuskiego i adaptacji Jerzego Jurandota i z muzyką Franciszki Leszczyńskiej.

15 stycznia br. krakowska opera wyjeżdża na tournée do RAN, gdzie zaprezentuje „Potajemne małżeństwo” i „Juliusza Cezara”.

(gk)

Wczorajsza premiera „Juliusza Cezara” Jerzego Fryderyka Haendla oczekiwana była z olbrzymim zainteresowaniem. Wyrażała się ono u jednych podejrzliwością czy w ogóle jest sens grać operę barokową, inni zaś, (do których należą) łączą z tym nowym przedsięwzięciem niezmordowaną EWY MICHIK — dyrektora i kierownika artystycznego opery — aprobatę dla niekonwencjonalnego repertuaru. Opera ta napisana przez wielkiego kompozytora do libretta Nicolò Hayma miała swą prapremierę w Londynie 20 lutego 1724 roku. Wczoraj śpiewano ją w niemieckiej wersji językowej, ponieważ za tydzień prezentowana będzie bodaj 4-krotnie w RFN podczas kolejnego „wyjazdu artystycznego”.

Najpierw o samej muzyce. Kierownictwo w tym względzie nie uchybiło w niczym: Ewa Michnik dyrygowała zespołem orkiestry, chóru i solistami z zachowaniem wszystkich zasad konwencji barokowej. Równocześnie dbała o najprecyzyjniejsze wykonanie każdej nutki. Późnobarokowa opera Haendla jest utworem o układzie hieratycznym postaci. To właśnie wtedy rodziło się na scenie muzycznej owo zespolenie wątków dramatycznych z nastrojem muzycznym posługujących recytatywów, arii, arietti, chórów, ka-

Po premierze

GAZETA KRAJOWA
9. I. 1989

Zwycięstwo konwencji i dobrego smaku

watyn. Jeśli więc aktor stał w miejscu i śpiewał, wyrwany z morskiej kapieli — dzięki silnym ramionom dostawał się na brzeg” to musi być w ruchach oszczędny. Jeśli z dwóch stron podestów w eudownej scenie końcowej Cezar i Kleopatra idą ku górze — to nie może to być zagrane jak w amerykańskim filmie, gdzie starożytny mał wita piękną królową „hallo Cleopatra!”. Przez narzucenie dyscypliny muzycznej Ewa Michnik ożywiła plan fabularny dzieła. Prym wiodli tutaj przede wszystkim JERZY KNETIG jako Sextus, BOŻENA ZAWISŁAK jako Cornelia, KRYSZYNA TYBUROWSKA jako Cleopatra i BOGUSŁAW SZYNALSKI w roli tytułowej. Knetig w ogóle przeszedł samego siebie. W arii nr 5 aktu I „Powstańcie furie, duchy strasznej zemsty!” wypełnił scenę blaskiem swego głosu o rzadko słyszanej pięknej barwie. Tyburowska jest urodzoną artystką operową i wydawało mi się, że raczej odpowiadają jej role o dużej ilości zadań ruchowych; jej Cleopatra to był idealnie

epanowany gest, przy doskonałej emisji i precyzyjnym wyśpiewaniu każdej nuty. Zawisłak dała wręcz wzorową rolę; wdzięk śpiewu szedł tu w zawody z prawdziwym czarem osobistym tej artystki. Osobno trzeba powiedzieć o JANUSZU BOROWICZU, który w roli Ptolemeusza stał się głęboką dramatyczną postacią dzieła raczej muzycznego niż wątku fabularnego. Miło mi podkreślić doskonałą pracę ANDRZEJA BIEGUNA, który jako Achilles wykonał zadania sceniczne bez zarzutu, podkreślając ich wymiar dramatyczny swym głębokim metalicznym głosem. W roli Nireusa wystąpił ZBIGNIEW SZCZĘCHURA zdobywając aplauz widzów, jako Curio wystąpił ze swadą sceniczną STANISŁAW ZIOŁKOWSKI.

Reżyseria i choreografia była dziełem HENRYKA KONWIŃSKIEGO, scenografia i inscenizacja — JANA BERNASIA. Tutaj recenzent ma utrudnione zadanie. Musi określić tak widoczną, ścisłą współzależność kształtu dekoracji, kostiumów z konwencją

operową wieku XVIII zanotowaną wyraźnie w rysunkach z epoki. Otóż Bernas oparł swe dekoracje zaprojektowane z rozmachem o kontrast między łukiem, kolumnadą i ostrym konturem piramidy. Było to pociągnięcie odważne i doskonałe pasujące do epoki, w której się rozgrywała intryga i która mocą talentów Haendla została objawiona w wieku XVIII. Kostiumy Rzymian i Egipcjan stylowe, bardzo bogate. Egipcjanki musiały chodzić w biodrzastych krynolinach, co raczej przywodziło na myśl układy sceniczne późnego baroku. Największym osiągnięciem reżysera i choreografa, czyli Konwińskiego jest precyzyjny układ scen, bez żadnych luk, które przecięż już przed dwoma wiekami były zmorą wielu przedstawień. Wreszcie można pogratulować EWIE BATOR za przygotowanie chóru.

Opera „Juliusz Cezar” Jerzego Fryderyka Haendla jest przykładem zwycięstwa konwencji i dobrego smaku. Kolejny raz muszę powiedzieć, że żelazna dyscyplina artystyczna którą narzuca Ewa Michnik daje rekośmiej najlepszych osiągnięć tego pracowniczego zespołu, który w ubiegłą niedzielę na gościnnych deskach Teatru im. Słowackiego reprezentował się z najlepszej strony

OLGIERD JADACHOWICZ

W niedzielę premiera dzieła Haendla

DZIENNIK POLSKI
6 I. 1969.

Opera o wielkim Cezarze

(INF. WŁ.) Juliusz Cezar, wielki rzymski wódz, mąż stanu, pisarz od wieków fascynował ludzi pióra, malarzy, kompozytorów. Należał do nich m. in. Georg Friedrich Haendel, który w 1724 skomponował jedną z 40 swych oper, zarazem jedną z najbardziej dramatycznych w swym dorobku — właśnie „Giulio Cesare”. Polacy zobaczyli ją dopiero w 1936 roku, bo też nie jest to dzieło inscenizowane zbyt chętnie; ostatnio można je było podziwiać w warszawskim Teatrze Wielkim gdzieś na przełomie lat 50/60. I oto w najbliższą niedzielę „Juliusz Cezar” wejdzie do repertuaru Opery w Krakowie.

(Dokończenie na str. 6)



K. Tyburowska i B. Szynalski podczas próby, o czym świadczy „prywatna” fryzura Kleopatry.

Fot. Stefan Zbadyński

Opera o wielkim Cezarze

(Dokończenie ze str. 1)
Twórcy spektaklu Ewa Michnik — kierownictwo muzyczne, Henryk Konwiński — reżyseria i choreografia, Jan Bernas — scenografia i inscenizacja — jak zapewniali wczoraj na konferencji prasowej — starali się, by to wielkie, monumentalne dzieło było jak najbliższe epoce baroku (co nie jest łatwe przy braku oryginalnych instrumentów — np. violi da gamba) a zarazem, by trafiło do odbiorców, w czym nie pomaga niemiecka wersja libretta, a tyl-

ko taką mieli do dyspozycji. Niewątpliwą atrakcją opery będą jej wykonawcy: Krystyna Tyburowska (Kleopatra), Cezar (Bogusław Szynalski), Jerzy Knetig (Sekstus), Bożena Zawislak (Kornelia), Janusz Borowicz (Ptolemeusz), Andrzej Biegun (Achilles), Zbigniew Szczechura (Nireus), Stanisław Ziółkowski (Curio). Jak całość wypadnie, przekonamy się już 8 bm. o godz. 12 na scenie Teatru im. Słowackiego, a wkrótce też i publiczność RFN-u, dokąd krakowska Opera i Operetka wyjeżdża 15 bm. (wak)

Wielki rywal — w historii muzyki — Jana Sebastiana Bacha, jeden z dwóch bogów na przeciwległych krańcach baroku należy Jerzy Fryderyk Haendel do najciekawszych postaci światowych dziejów kultury. Niemiec z urodzenia, z ducha i stylu Włoch, pochowany w opactwie westminsterskim w Londynie, jako narodowy kompozytor... angielski!

Spśród z górą 40 oper, jakie znakomity ten budowniczy barokowej muzyki pozostawił w swej spuściźnie mieliśmy ostatnio okazję ujrzeć i usłyszeć w Krakowie jednej z najbardziej cenniejszych, wciąż żywej w repertuarach światowych teatrów muzycznych. To „Juliusz Cezar”. Gdy Haendel pisał tę operę (premiery w 1724 r.) wchodził już na szczyt swych doświadczeń twórczych i sławy. W „Juliuszu Cezarze” zogniskowały się główne cechy barokowej wielkiej Haendelskiej opery. Z jednej strony — niekonsekwencje mało logicznych wątków libretta, szablonowość postaci, statyczność przegadanej (w recitativach) lub „prześpiewanej” akcji, deklaratywność uczuć i postawy dramatycznej. Z drugiej zaś strony — muzyka, czysty klejnot baroku:

przepych — na owe czasy — barw i efektów, różnorodność instrumentacji, ozdobnikowe linie melodyczne, różnorodność stosowanych środków muzycznych i form w poszczególnych „numerach” opery. I możliwość szerokiego popisu wokalnego dla śpiewaków, w rozległych ariach czy duetach, wymagająca wysokiej techniki i wrażliwej muzykalności: tu szczególnie widzieć można, jak blisko był Haendel włoskiej idei bel canto, czyli pięknego śpiewu.

Oczywiście — błędem byłoby szukanie w „Juliuszu Cezarze” ścisłości kanwy historycznej, czy też napięć dramatycznych na modłę dziewiętnastowiecznej opery spod znaku „Rigoletta” czy „Carmen”. Idąc na „Juliusza Cezara” trzeba wiedzieć, czego oczekiwać: jest to kunsztowny pomnik barokowej muzyki, po trosze traktować go można, jako artystyczny zabytek.

O nowej premierze Opery Krakowskiej, czyli właśnie o „Juliuszu Cezarze” powiedziec wypada sporo ciepłych słów. Walorem inscenizacyjnym

Z opery

„Juliusz Cezar” Haendla

przedstawienia jest jego jednorodność stylistyczna, czystość estetyki. Autorzy realizacji (Henryk Konwiński i Jan Bernaś) chcieli nam zapewne pokazać, jak mogła ta opera być wystawiona przed dwustu laty. Z ideą tą — jeśli idzie o styl gry aktorskiej i kostiumy (zwłaszcza frapujące stroje pań) — można byłoby się zgodzić. Natomiast schematyczne, raczej umowne dekoracje na pewno bardziej się mieszczą w pojęciach naszej współczesności, aniżeli w bogactwie wystawnictwa czasów baroku.

Strona muzyczna pod kierownictwem Ewy Michnik — niezawodna. Wyraźnie się wyczuwa, iż Ewa Michnik lubi barokową muzykę, wyczuwa jej artystycznego ducha, a technikę wykonawczą wprowadza na piedestał wysoki. Soliści mają swe partie

starannie i pewnie opracowane, dyrygencka batuta współdziała z nimi sugestywnie. Chór solidnie przygotowany, orkiestra tak w brzmieniu zespołowym, jak i instrumentalnych solach zastępuje na dobrą notę, może jedynie czasami pragnęłoby się usłyszeć instrumenty dęte blaszane w nieco lepszej formie.

Jeśli idzie o aktorstwo na scenie, to trudno tu mówić — przy tej konwencji — o jakiejś mocnej dramaturgii postaci: od solowego wykonawcy oczekuje się tu raczej pewnego dystansu, umiaru, wycucia sensu symboliki. Na chwałę śpiewaków-solistów zapisać trzeba, iż prawie wszyscy trafnie to rozumieją i starają się z przekonaniem realizować. A wcale to niełatwe: bariera marnionetkowego ośmieszenia jest

niezwykle bliska do przekroczenia. Udane są sceny zbiorowe: płynne w układzie i ruchu.

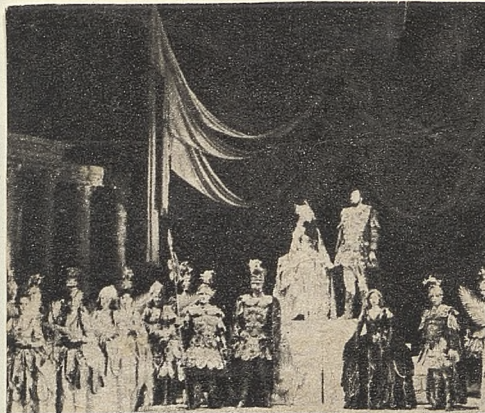
W obsadzie solowej — kolekcja pięknych głosów, wzorowo emisyjnie prowadzonych. Tymi zaletami wyróżniają się — dobrze nam znani — główni wykonawcy: sopranistka KRYSTYNA TYBUROWSKA (Kleopatra) i baryton BOGUSŁAW SZYNALSKI (Cezar), w ich śpiewie z przyjemnością słuchałem zwłaszcza ozdobnych barokowych koloratur. Mniej znanymi na scenie sylwetkami byli: tenor JERZY KNETIG (Sextus) i mezosopranistka BOŻENA ZAWISŁAK (Kornelia). J. Knetig zasługuje na pochwałę za prawidłowość emisji, zaś B. Zawisłak wyróżnia się pogłębiłą ekspresją w śpiewie i postaci: cenny nabytek dla naszej Opery. Świetnie brzmiał barytonowy głos ANDRZEJA BIEGUNA, jako Achilasa (aż żałowałem, iż Haendel nie napisał dla tej postaci większej partii wokalne!). Walory raczej charakterystycznego basu prezentował JANUSZ BOROWICZ, jako Ptolomeusz; uzupełniali zespół solowy, reprezentując również dobry poziom artystyczny: ZBIGNIEW SZCZUCHURA (Nirenus) i

STANISŁAW ZIOLKOWSKI (Curio).

Lekkie zdziwienie u publiczności premierowej mógł wywołać fakt, iż „Juliusza Cezara” śpiewano nie w oryginalnej wersji włoskiej, lub też w polskim tłumaczeniu, lecz — po niemiecku (zresztą odczuwa się tę różnicę: intencje kompozytora wiązały się z włoską językową frazą wokalną). Wynika to z faktu, iż ten „Juliusz Cezar” jest przewidziany jako nasz operowy towar na eksport: wystawiany będzie przed publicznością w RFN. I mam zresztą wrażenie, iż będzie się tej publiczności podobał.

JERZY PARZYŃSKI

Opera w Krakowie — Jerzy Fryderyk Haendel „Juliusz Cezar”, libretto N. Haym. Kier. muzyczne — Ewa Michnik, reżyseria i choreografia — Henryk Konwiński, scenografia i inscenizacja — Jan Bernaś, przygot. chóru — Ewa Bator. Premiera 8. 1989 r.



PO RAZ OSTATNI „Juliusza Cezara” śpiewanego według partytury Haendla słyszano w operze warszawskiej bodajże z końcem lat 50. Obecnie dzieło największego, obok Bacha, mistrza baroku, skomponowane na zamówienie opery włoskiej w Londynie, zostało przypomniane w niemieckiej wersji językowej przez operę krakowską tuż przed jej wyjazdem do RFN.

G. F. Haendel — Niemiec, który zrzadzeniem losu stał się narodowym kompozytorem angielskim, był tytanem pracy, co w tamtych latach nie stanowiło wyjątku, z tym tylko, że nie każdemu z ówczesnych kompozytorów płodność twórcza zapewniła miejsce w historii muzyki. W swej sztuce Haendel osiągnął szczyty, choć nie wszystko, czym obdarzył literaturę muzyczną, słucha się dziś z równym, co w jego czasach, zachwytem. Niewątpliwie czas okazał się bardziej wyrozumiały dla kompozytora koncertów i oratoriów niż dla twórcy operowego, bo z przeszło czterdziestu oper, jakie skomponował Haendel, do dziś utrzymuje się w repertuarze zaledwie kilka. Nie pomniejsza to, oczywiście, wielkości twórcy, tylko uświadamia, jak wielką rewolucję przeżyła opera w XIX wieku, po której subtelności baroku pozostały już tylko daniem dla smakoszy, podczas gdy gustami szerokiej rzeszy konsumentów muzyki zawładnął Verdi, Rossini, Donizetti czy jeszcze kilku innych wielkich, mogących wciąż liczyć na pełną widownię. Opera barokowa pozostaje więc swego rodzaju raryta-

ŚPIEW JULIUSZA CEZARA

sem, wymagającym kunsztownego podania i przyrządzenia. Być może również z tych względów rzadko pojawia się na scenach, choć muzyka tamtej epoki cieszy się współcześnie wcale licznym gronem wielbicieli.

Prowadzenie opery barokowej wymaga wdzięku, lekkości, można by rzec — batuty trzymanej niewieścią ręką, pod warunkiem, że będzie to rączka żelazna, bezwzględna i precyzyjna. Taka w każdym razie dzierży batutę w Krakowie. Nie wiem, czy żywy Haendel poradziłby sobie z Ewą Michnik, ale jestem przekonany, że z góry nie bez sympatii śledzi poczynania dyrektorki, która od kilku lat skutecznie przekonuje swą publiczność, że opera nie musi być gatunkiem trudnym do strawienia.

Kiedys znajomy recenzent przekonywał mnie, że opery się nie ogląda, tylko słucha. Jeżeli jednak w teatrze muzycznym miałbym zamykać oczy, to wolę zostać w domu i posłuchać muzyki z płyt. Gdyby opery Haendla traktować wyłącznie jako raj dla uszu, obawiam się, że ten towar nie byłby nazbyt rozchwytywany. Jednakże spektakle przygotowywane w Krakowie wykazują także dbałość o widza, którego pragną pozyskać również swą stroną

wizualną. Ten widz, mimo że słucha, nie zapomina, że teatr jest po to, aby patrzeć.

Zamierzeniem realizatorów „Juliusza Cezara” było stworzenie widowiska bliskiego duchowi epoki. Uchronili nas jednak przed ówczesną manierą posagowego aktorstwa, która dziś mogłaby sprawić, że nawet najpiękniejsze arie zagłuszyłby chichot widowni. Jan Bernas zainscenizował całość, łącząc ze smakiem bogate kostiumy późnobarokowej opery z dekoracjami bliższymi scenografii współczesnej. Z reżyserem, Henrykiem Konwińskim, zadbali o szlachetność i urodę przekazu wizualnego, a Ewa Michnik poprowadziła orkiestrę i śpiewaków tak, że chwilami zapomniało się, że Haendel — to jednak nie jest ten najbliższy repertuar.

Haendel tworzył w epoce, kiedy operowa publiczność zachwycała się śpiewem kastratów, sztywne reguły „opera seria” kępowały kompozytorów, a minąć musiało pół wieku, zanim talent Mozarta nadał operze nowych impulsów. „Juliusz Cezar” nie należy więc do oper stwarzających okazję do porywających publiczność kreacji wokalnych. Wymaga jednak dużego kunsztu śpiewaczego, co potwierdzają umiejętności Krystyny Tyburowskiej, Bożeny Zawiaślak, Andrzeja Bieguna, Jerzego Knetiga i Bogusława Szynalskiego, mogące usatysfakcjonować nawet najwybredniejszą publiczność.

„Juliusza Cezara” — z braku innych materiałów nutowych — śpiewa się w Krakowie po niemiecku. Lepiej brzmiałby po włosku, ale za polskim przekładem nie tęsknię. Libretta operowe, a tym bardziej ich polskie tłumaczenia, wyszły spod piór autorów, którzy nie to, że rozminęli się z Szekspirem, ale poszli w zupełnie przeciwnym kierunku. Przyjemniej więc słuchać wersji oryginalnej, niż rozumieć.

JERZY PIEKARCZYK

Fot. Stefan Zbadyński

„JULIUSZ CEZAR” W KRAKOWIE

Po wysłuchaniu i obejrzeniu opery „Juliusz Cezar” Georga Friedricha Haendla, wystawionej przez Operę Krakowską (premiera 8 stycznia br.), nasuwają się przede wszystkim dwie myśli: o wspaniałym wykonawstwie całego zespołu i o genialnej muzyce. Dzięki Ewie Michnik, kierującej Operą i Operetką Krakowską, słyszeliśmy już „Kserksesa” (1981), a „Juliusz Cezar” jest ósmą z kolei operą barokową, zaprezentowaną od 1980. Ewa Michnik decydując się na wystawianie oper barokowych powodowała się trudną sytuacją lokalową zespołu, a wiadomo, iż tego typu spektakle nie wymagają ogromnej maszyny (dekoracje, wykonawcy itp.). Zespół wyspecjalizował się niejako w tym gatunku, czego najlepszym dowodem są sukcesy, także zagraniczne, takich przedstawień jak „Orfeusz i Eurydyka” Glucka (1984) czy „Dydona i Eneasze” Purcella (1980).

Czym jest opera barokowa, na czym polega jej znaczenie w muzyce, w czym kryje się piękno tego gatunku muzyki? Wyraża się w monumentalizmie nadmiarze, przepychu (bogata ornamentyka), silnej ekspresji. A sytuacja dramatyczna musiała być powikłana, niespodziewana, niesamowita. Opera barokowa rozwinęła się około 1640 w Wenecji, później rozpowszechniła się w wielu krajach europejskich. Historycy muzyki wyróżniają w jej rozwoju sześć okresów. Nas interesuje ten, w którym działał Georg Friedrich Haendel, czyli ostatni, szósty okres, angielski. W tym czasie Haendel mieszkał w Anglii (z małymi przerwami na wyjazdy do Niemiec) po dłuższym pobycie we Włoszech i tu zaczął tworzyć swe opery, w których mało było wpływów angielskich (tylko w rytmice), natomiast sporo wpływów włoskich i francuskich.

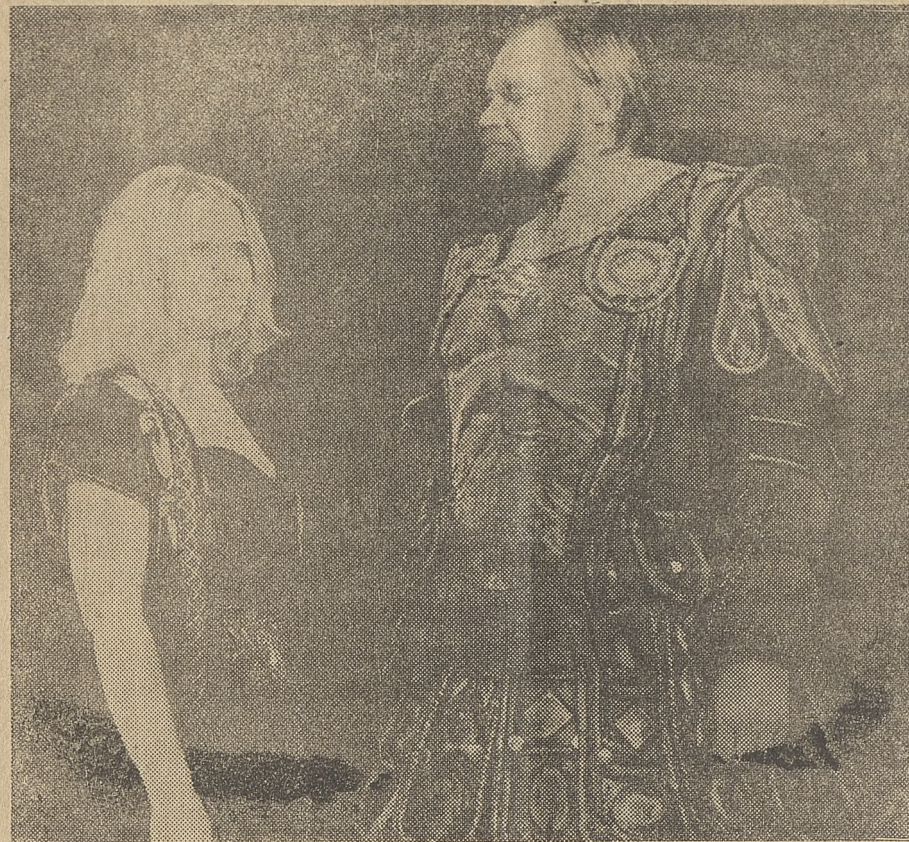
Trudno właściwie mówić o wpływach sensu stricto. Haendel dokonał znakomitej syntezy różnych kierunków opery barokowej (weneckiej, neapolitańskiej, francuskiej). I to było w jego twórczości genialne.

Nazwisko Haendla kojarzy się nam na ogół z jego wspaniałymi oratoriami, z muzyką organową czy kościelną. Tymczasem był on także genialnym dramaturgiem muzycznym („Juliusz Cezar”, „Tamerlan”, „Orlando”). W swych operach (napisał ich około 40) oddaje doskonale charakter, nastrój, sytuację i uczucia bohaterów. Jest twórcą, który nie powtarza się. Jego niezwykła pomysłowość wyraża się w różnorodności arii (wprowadza kilka rodzajów arii: obok dotychczasowych arii da capo pojawiają się dwuczęściowe arie, arie dramatyczne, arie z instrumentalnymi itp.), recytatywy pełne wyrazu i uczucia są nosicielami akcji, wreszcie ornamentacja wokalna, która u Haendla nie jest tylko popisem głosowym, ale ma za zadanie wyrażenie emocji, dramatyzmu akcji. W „Juliuszu Cezarze” chóry rozpoczynają i kończą akcję, ponadto śpiewają i tańczą równocześnie.

W czwartym tomie „Form muzycznych” Józefa i Krystyny Chomińskich czytamy, iż „muzyka jego niejednokrotnie przekraczała granice baroku, ale teatr, dla którego była przeznaczona, reprezentował czysty styl barokowy”. Właśnie ten czysty styl barokowy został znakomicie uwydatniony w wykonaniu Opery Krakowskiej. Scenografia i inscenizacja Jana Bernasia dowodzi, że twórca, zna świetnie tę epokę. Dekoracje mają funkcje służebne, a kostiumy — mimo iż rzecz dzieje się w Egipcie — przypominają do złudzenia kostiumy z okresu baroku. Tak wła-

śnie wyglądały, gdy odbyła się prapremiera „Juliusza Cezara” w 1724 w Londynie.

Jest rzeczą zdumiewającą, jak doskonale wystawiono w Operze Krakowskiej „Juliusza Cezara”. Spektakl był wyrównany i świetnie osadzony w duchu epoki. Reżyser i choreograf Henryk Konwiński zna się świetnie na historycznych tańcach. W „Juliuszu Cezarze” ruch sceniczny tworzy całość wraz z muzyką pod każdym względem jednorodną. I w tym właśnie tkwi piękno opery barokowej: bogactwo kostiumów (wręcz ornamentyka), pełnia (idealnie wszystko związane z muzyką), muzyka piękna i pełna dramatycznego wyrazu, a wreszcie soliści, którzy w krakowskim spektaklu wzniesli się naprawdę na wyżyny sztuki wokalne. Zachwycający i czysty jak dzwoneczek sopran Krystyny Tyburowskiej w recytatywach brzmiał dramatycznie, zaś w ariach pięknie i wzruszająco (szczególnie w arii na początku aktu III, nie mówiąc już o finale, w którym w duecie z Cezarem dała prawdziwy popis najlepszych umiejętności wokalnych). Precyzja wykonawcza i piękno były udziałem nie tylko Krystyny Tyburowskiej. Bożena Zawislak w roli Cornelli (żony Pompejusza) zachwycała słuchaczy swym pięknym altem. Występujący w roli Cezara Bogusław Szynalski (baryton) śpiewał prawdziwie po „haendlowsku”, a jego opowiadanie w trzecim akcie, jak został wyrwany z morskiej kąpieli, było znakomicie wykonane. Bardzo dobrze śpiewał partię Ptolemeusza (brata Kleopatry) Janusz Borowicz, Sextusa, syna Cornelli, wspaniały wprost Jerzy Knechtig, wreszcie Achillasa Andrzej Biegun. Arie solowe opatrzone są ozdobnikami (dawniej tę koloraturę śpiewała kstra-



Krystyna Tyburowska i Bogusław Szynalski w „Juliuszu Cezarze” Haendla w Krakowie

ci), które, jak wspomniano, miały za zadanie wzmocnić dramatyzm sytuacji, w każdym razie u Haendla nie były czczym popisem. W krakowskim wykonaniu, niezwykle starannym, rzeczywiście ozdobniki były jakby „wrośnięte” w całość arii.

Orkiestra znacznie powiększona (rogły, trąbki, flety i harfy) brzmiała pod dyktando Ewy Michnik świetnie, bardzo stylowo i czysto. Cóż można jeszcze dodać do pochwały? Chyba to, iż

po jednorazowym tylko wysłuchaniu opery zapamiętuje się wspaniałą arię Cezara z towarzyszeniem koncertującego rogu, rzewną arię Kleopatry (akt trzeci), a przede wszystkim piękny duet Kleopatry i Cezara przed finałem.

Libretto do opery „Juliusz Cezar” napisał Nicola Haym. Tekst śpiewany był w języku niemieckim.